

Bordowa pani

Autor: Zena92

Był pochmurny listopadowy dzień. Na drzewach pozostały ostatnie liście, niezerwane jeszcze przez porządkujące jednorożce. Nad miastem powoli zachodziło słońce ledwo przebijające się przez gęste chmury z których padała mżawka. Ulicą pośród innych kucyków sunął pewien palący papierosa pan jednorożec. Odziany był w płaszcz przeciwdeszczowy. Na prawym boku przypiętą miał dość starą skórzaną torbę z drobnymi przetarciami. Nie rozglądał się. Spoglądał nieobecny wzrokiem przed siebie. Głowę miał pochłoniętą myślami.

Dobrze znał tę drogę. Codziennie szedł tędy na przystanek omnibusu, którym dojeżdżał. Od niedawna pracował w pobliskiej fabryce. Ten dzień nie należał do jego udanych.

To pan tego nie wie? - wciąż słyszał w głowie słowa kierowniczkii. - To wszystko było na szkoleniu! Ma pan dwie godziny na przeprowadzenie tych pomiarów. Jeśli pan się nie wyrobi, będę musiała poważnie zastanowić się nad sensem dalszej współpracy.

Na szczęście zdążył dzięki uprzejmie rzuconym przez wspomnianą panią pod jego pysk 2000-stronicowym, rozpadającym się tablicom sprzed pięćdziesięciu lat.

- Cóż, widocznie w dzisiejszych czasach każdy musi być Celestią i Luną - mruknął do siebie i splunął na chodnik.

Mijając róg budynku jego oczom ukazał się przystanek. Niestety, omnibus na którego chciał zdążyć właśnie odjeżdżał. W innym przypadku puściłby się za nim cwałem licząc, że prowadzący pojazd jeszcze zatrzymają się i pozwolą mu wsiąść. Teraz jednak całkiem nie miał na to ochoty i szkoda mu było wyrzucać na wpół niedopalonego papierosa.

Leniwie podtoczył się na przystanek. Ściągnął kaptur mimo silnego wiatru, a niedopałek wyrzucił na ziemię. Nie lubił jak coś mu zasłania pole widzenia, szczególnie kiedy czekał na omnibus. Zerknął na rozkład. Zatrzymywała się także tutaj inna linia, którą mógł podjechać, lecz rzadko z niej korzystał, ponieważ prowadziła przez bardziej zakorkowaną część miasta i zatrzymywała się dalej od jego domu.

Pojazd miał przyjechać za parę minut. Jego głowę wciąż zajmowały myśli o tym co zrobił źle i co było złego w tym, że chciał wyjaśnić jedną, niejednoznaczność w instrukcji. Nie czekało tam wiele kucyków, więc pozwolił sobie usiąść na przystankowej ławce.

Zza zakrętu powoli wyłonił się omnibus ciągnięty przez dwójkę silnych kucyków ziemskich. Pan jednorożec podszedł na krawędź przystanku sygnalizując zamiar wejścia. Pojazd zatrzymał się, a jeden z prowadzących pociągnął zębami za linkę otwierającą drzwi. Jednorożec wsiadł środkowym wejściem po dość stromych

schodach. Posępne wnętrze nie było zatłoczone, lecz mało miejsc siedzących nie zostało jeszcze zajętych. Kątem oka zauważył wolne siedzenie z przodu pojazdu po prawej stronie. Usiadł. Odruchowo odpiął swoją torbę i położył ją na kolanach. Nie martwił się o bilet. Zawsze kupował miesięczny sieciowy, mimo że najczęściej podróżował tylko jedną linią.

Drzwi omnibusu zamknęły się z trzaskiem, a pojazd ruszył. Koła terkotały po kostce brukowej wprowadzając pasażerów w nieprzyjemne drgania, a wydawany przy tym hałas także był uciążliwy. Faktem było, że miasto od wielu lat zaniedbywało zarówno drogi, jak i komunikację miejską.

Jednorożec oparł swoją głowę o szybę i obserwował powoli zmieniający się krajobraz. Część kucyków podróżujących omnibusem głośno rozmawiało próbując przekrzyczeć hałas wydawany przez koła, a inne z kolei zabijały czas rozwiązując krzyżówki i czytając książki, mimo wszechobecnego półmroku. Jednorożec wyprostował się, kiedy jego skroń po raz kolejny mocniej uderzyła o szybę. Rozejrzał się. Nie spodziewał się tego co zobaczył.

Naprzeciwko po lewej stronie, tuż przed cennikiem biletów siedziała pewna klacz. Bordowa sierść, czerwona grzywa, zielone oczy. Czy to naprawdę mogła być ona? Ułamany róg był dla niego ostatecznym dowodem. Tak, to była ona. Pani o której myślał przez ostatnie kilkanaście lat.

Poczuł pewien niepokój. Sytuacje o których nie chciał pamiętać zaczęły wracać. Wyśmiewanie się, szyderstwa, wytykanie kopytami, znęcanie się w czasie szkolnych przerw nad małą klaczką. Następnie odwrócenie ról, leżenie na podłodze i błaganie o litość przed jej śmiercionośnymi piorunami. I to dziwne niewytłumaczalne uczucie. Tęsknota? Przyciąganie? Coś co nakazuje kucykom przeciwnej płci być razem, coś czego nigdy nie umiał zrozumieć. Odwrócił wzrok. Nie chciał o tym myśleć. O tych sytuacjach, o tej osobie. Zerknął jeszcze raz, jednak ona cały czas tam siedziała tępo wpatrzona w cennik biletów.

Chciał wysiąść. Wsiąść w inny omnibus. Iść na nogach. Lecz nie potrafił. Opuścili go wszystkie siły. Czuł się jak uderzony w przeponę. Coś kazało mu siedzieć tam dalej, w tym omnibusie, na tym miejscu, podejść do niej, coś powiedzieć. Ale co?

Cześć Fizzle. Pamiętasz mnie? Co słychać? Dawno się nie widzieliśmy...

To było takie żalosne. To nie jest kolejna ciotka która po dwudziestu latach przyjeżdża na święta z Manehattanu. To jest klacz, która ciska piorunami! Równie dobrze można by samemu podłączyć się do sieci wysokiego napięcia.

Nie patrz tam! Nie patrz tam! Nie patrz tam!!! - krzyczał głos w jego głowie.

Ale ona ciągle tam siedziała. Jej powieki dalej falowały jak te kilkadziesiąt lat temu. Jej zielone spojrzenie dalej dociekliwie przyglądało się szczegółom. Ale coś tu nie pasowało. Stary, znoszony płaszcz, z widocznymi gdzieniegdzie nieprofesjonalnymi śladami cerowania, którym zasłaniała swoje ciało, głębokie zmarszczki wznające się w niegdyś delikatne rysy twarzy, nieudolnie zatuszowane worki pod oczami. Zupełne przeciwieństwo tej Fizzle, którą zapamiętał. Co się stało

z tą ładną sukienką, małymi srebrnymi kolczykami w kształcie węży i sprężystymi policzkami?

Zauważył kątem oka, że wyciąga coś ze swojej torby, którą tak jak on trzymała na kolanach. Małą papierową torebkę. Przystawiła ją lekko drżącymi kopytami do ust, po czym natychmiast schowała. Jej twarz nieco wykrzywiła się w grymasie.

Dziewczyno, coś ty z siebie zrobiła?

Ale dlaczego? Co się stało z tym ideałem? Piękną, elegancką klaczą o bystrym spojrzeniu, którą zapamiętał. Gdzie ten urok za którym tęsknił i który śnił mu się po oczach. Dlaczego ona pije? Czy coś się stało w jej życiu?

Fizzlepop... Co się stało? Czy to moja wina?

Im dłużej o tym myślał i przyglądał się, tym ciężiej było mu to wszystko znieść.

Fizzle... Przepraszam... Ja cię... rozumiem... Byłem nie fair... Wybacz... Tęsknię...

Nie wiedział czy ona wie, że on tam siedzi. Nie była głupia. Założył, że tak. Na pewno poznała go. Musiała go rozpoznać. W końcu razem chodzili do szkoły. Skoro tak to czemu go nie zaczepia. Czemu nic nie mówi? Ani "cześć", ani "spierdalaj". Możliwe, że wciąż go nienawidzi, tak samo jak wtedy kiedy leżał bezbronny u jej kopyt i błagał o wybaczenie. Nie chce go znać...

Fizzle... Kocham cię...

Po policzku spłynęła mu pojedyncza łza, którą szybko wytarł. Ciekący nos utrudniał oddychanie. Chciał podejść, porozmawiać, zapytać się, pomóc, pocieszyć... Lecz łatwiejsze dla niego było samodzielne pokonanie południowej dżungli wzdłuż i wszerz niż zrobienie tego jednego, małego kroku. Poddął się. Nie mógł tego znieść. Tak samo jak kilkanaście lat temu kiedy chciał ją zaprosić na studniówkę.

Mimo, że to nie był jego przystanek wstał i przypasał swoją torbę. Spojrzał kątem oka na jej twarz. Piękną twarz, o której marzył od kilkunastu lat. Słodkie usta z którymi pragnął dzielić pocałunek. Odwrócił się, prędko podszedł do środkowych drzwi i pociągnął za sznurek połączony z dzwonkiem sygnalizującym kierującym zamiar opuszczenia pojazdu. Może się jeszcze odwróci. Może spojrzy na niego i go rozpozna. Zawoła go po imieniu...

Pojazd zwolnił, a w końcu zatrzymał się. Drzwi otworzyły się przed nim z dużym hukiem. Odwrócił się po raz ostatni aby spojrzeć na tą czerwoną grzywę, którą te kilkanaście lat temu dane mu było dotknąć podczas tamtej pamiętnej jazdy omnibusem. Nie odwróciła się. Nie spojrzała.

- Żegnaj moja Bordowa Pani... - westchnął tak aby tylko on mógł to usłyszeć używając imienia, które jeszcze dawno temu nadał jej w myślach, po czym wyszedł na zewnątrz.

Drzwi zamknęły się, a omnibus powoli ruszył przed siebie. Stukot kół i tętent kopyt kucyków prowadzących pojazd stopniowo milkł. Następny kurs będzie dopiero za pół godziny. Uznał, że lepiej będzie podejść te kilka przystanków na nogach.